Nr. 71 Kraków, Wtorek dnia 28 Marca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wojna na Filipinach.

Położenie Amerykanów na Filipinach jest krytyczne. Przeceniono zrazu znaczenie moralne i strategiczne ich zwycięstwa odniesionego w początku lutego nad krajowcami, a obecnie okazuje się, że od tego czasu pomimo częstych utarczek zwycięskich, wojska amerykańskie nie postąpiły właściwie ani o krok naprzód. Panowanie ich kończy się tam, gdzie ustaje donioslość ciężkich dział okrętowych; siedm kilometrów w głąb kraju są już panami sytuacji powstańcy. W Manili samej panuje głuchy spokój; znaczna część sklepów kupieckich jest zamknięta, po godzinie dziewiątej wieczorem przerywa ciszę nocną jedynie odgłos miarowych kroków posterunków i patroli wojskowych. Niepewność położenia znamionują obce flagi, któremi pokryte są prawie wszystkie domy stolicy; bez względu bowiem na to, czy w odnośnym domu tacy a tacy mieszkają poddani, mieszkańcy wywiesili jakąbądź banderę, ażeby sobie zabezpieczyć opiekę odnośnego państwa; i tak powiewają z dachów stolicy najróżniejsze flagi, wyjąwszy hiszpańskiej.

Charakterystycznem jest orzeczenie konsula amerykańskiego w Manili, że **on nie spodziewa się dożyć końca rozpoczętej wojny**. Najgorsza, że amerykańscy jenerałowie nie mają żadnych dokładnych danych ani o sile i uzbrojeniu powstańców, ani o ich pozycjach, ani o konfiguracji terenu, w którym insurgenci znają każdy przesmyk i każdą drożynę. Jedni podają ich liczbę na 20.000, drudzy na 30.000, inni aż na 100.000. Tyle zdaje się być wiadomem, że w rękach ich zdajduje się 30.000 karabinów, po części repetjerowych i że posiadają nawet — niewiadomo od kogo — zapasy prochu bezdymnego. Jeżeli, co prawda, znaczna liczba rokoszan nie jest dotąd wyćwiczona w używaniu nowoczesnej broni palnej, to zyskując na czasie, brakowi temu niedługo mogą zaradzić.

Wojska amerykańskie znajdują się w obecnej chwili w podobnem położeniu, co przed rokiem lub dwoma wojska hiszpańskie i taksamo jak tamte dominują tylko nad pasem nadbrzeżnym za pomocą ciężkich dział okrętowych, podczas gdy całe wnętrze wyspy Luzon w niepodzielnej znajduje się mocy powstańców. Młody i pełen energii i zapału Aguinaldo daleko większy wywiera wpływ na masy Tagalów, niż zrazu sądzono.

Sam Aguinaldo wierzy, pełen zapału, w ostateczne zwycięstwo swych ziomków, a ta jego wiara udziela się podwładnym dowódzcom i żołnierzom; świeże zaś ścięcie jenerała filipińskiego La Garda z rozkazu Aguinalda, świadczy o karności i subordynacji w szeregach powstańczych. Niewiadomo tylko czy inne szczepy, zamieszkujące dalsze wyspy rozległego archipelagu, zechcą popierać Tagalów czy też z obawy przed ich supremacją, wrogą z czasem wobec nich przybiorą postawę.

Z San Francisco coraz nowe płyną posiłki morskie i lądowe; olbrzymi pancernik Oregon, który się unieśmiertelnił dnia 3 lipca roku minionego w pościgu za hiszpańskimi krzyżownikami w bitwie pod Santiago de Cuba, jeden z największych kolosów flot wojennych świata, zawitał już do portu Manili na wyraźne żądanie admirała Deweya, zwycięzcy z pod Cavite.

Taktyka powstańców, jest taktyką, jakiej się trzymali od wieków partyzanci wszystkich narodów w terenie górskim i niedostępnym przeciw regularnym wojskom najezdniczym; jest to taktyka unikania wszelkiego walnego spotkania w polu otwartem, a szkodzenia natomiast wrogowi drobnemi utarczkami, zasadzkami, odcinaniem żywności, przejmowaniem dowozów, ustawicznem niepokojeniem i powolnem nużeniem moralnych i fizycznych sił nieprzyjaciela. Tej taktyki trzymali się z powodzeniem gerylasi hiszpańscy przeciw wojskom napoleońskim w wojnie o niepodległość od r. 1808 — 1814, tej taktyki używali przeciw wojskom hiszpańskim przez lata całe powstańcy na Kubie i na Filipinach, unicestwiając zabiegi dwakroć stotysięcznej armji regularnej hiszpańskiej.

Amerykanie objęli po Hiszpanach twardą spuściznę i nabywając rozległe prawa, cięższe jeszcze nałożyli na się obowiązki. Wojna partyzancka, raz rozpoczęta, pociągnąć się może długo, latami całemi, a jakkolwiek o ostatecznem podbiciu archipelagu przez wojska Unji, wobec jej zasobów sił i moralnej energji, nie można wątpić, to mimo to, wojna pochłonie tyle ofiar w ludziach i w pieniądzach, że na długo zatruje Jankesom radość z powodu łatwych, choć świetnych trjumfów nad niedołężną Hiszpanją.

Sesja Sejmu galicyjskiego.

(Telef. sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Lwów 27 marca.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się od sprawozdania komisji szkolnej o sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie objęcia szkoły polskiej w Białej na etat krajowy. Przemawiał poseł **Rotter** prosząc, aby na przyszłość Sejm uchwalił większą sumę jako subwencję dla szkoły polskiej w Białej. Uchwalono wniosek komisji mocą którego Sejm przyznał na utrzymanie szkoły ludowej, z językiem wykładowym polskim w Białej, Towarzystwu szkoły ludowej w Krakowie, **stałą roczną subwencję** 4.000 złr.

Po dyskusji nad sprawozdaniem komisji podatkowej o wniosku posła Abrahamowicza w sprawie uregulowania indywidualnego rozkładu kontygentu wódczanego na dalszy okres, począwszy od kompanji gorzelnianej 1899/1890, uchwalono następujące wnioski komisji podatkowej:

Sejm wzywa rząd:

I. By w projekcie, dotyczącym uregulowania indywidualnego rozkładu kontygentu wódczanego na dalszy okres rozpoczynający się z kampanją gorzelnianą 1899/1900, względnie przy ustanowieniu i nadaniu rzeczonych norm — zapewnił rolniczym gorzelniom tak nowo powstałym, a tylko częściowo lub wcale nieuposażonym stałym kontygentem, jak nie mniej gorzelniom rolniczym nowo powstać mogącym, odpowiedni ich produkcji rolniczej kontygent wódczany, jednak, aby przez to nabyte niejako prawa przez istniejące już gorzelnie rolnicze co do ilości ich wyrobu wódki w granicach kontygentu naruszanemi nie zostały.

II. By w rzeczonym powyżej projekcie ustawy kontygentowej zabezpieczył sobie pewien rozporządzalny zapas kontygentu wódczanego, dla obdzielenia gorzelni rolniczych już istniejących, a stałym kontygentem dotąd nie obdzielonych ewentualnie gorzelni w przyszłości powstać mogących przez zarezerwowanie z ogólnego kontygentu na austrjacką połowę państwa przypadającego, przedewszystkiem 40% jako praecipuum na korzyść gorzelni rolniczych, przeznaczając dopiero resztujących 60% do równomiernego rozdziału dla wszystkich uprawnionych gorzelni.

W dalszym ciągu dyskusji szczegółowej nad budżetem zabrał głos poseł Cielecki i oświadczył, że stawiając rezolucję w sprawie *Proświty*, uczynił to zarówno w interesie Polaków jak i Rusinów, a wyrażając nadzieję, że Wydział krajowy będzie cenzurował książki wydawane przez *Proświtę*, a siejące nienawiść narodową i społeczną, odstępuje od wniesionej przez siebie rezolucji.

P. **Okuniewski** imieniem *Proświty* oświadcza, że *Proświta* nie dopuści i nie zna innej nad sobą cenzury, prócz ustawowej i prócz cenzury własnego sumienia, oraz że nie zgodzi się pod żadnym pozorem na fałszowanie historji. Poczem uchwalono wszystkie odnośne wnioski komisji.

Przy rubryce „krajowy fundusz szkolny“ zabiera głos poseł **Bernadzikowski** i żąda, aby uboższym w kraju gminom udzielać częstszych i obfitszych subwencyj na budowy szkół w kraju.

Przy rubryce „zasiłki na teatry“ zabiera głos poseł **Wójcik** i występuje ostro przeciw sztuce niedawno przez teatr krakowski wystawionej p. t. „Polityka chłopska“. Sztuki tego rodzaju mają za cel tłumienie ruchu ludowego i poniewieranie chłopów. Mowca wyraża zdziwienie, że Wydział krajowy zalecił do grania a nawet nagrodził taką sztukę. Mowca będzie głosował przeciw pozycji na teatr krakowski, gdyż chłopi i tak z tego teatru nie korzystają.

Członek Wydziału krajowego p. **Wereszczyński** oświadcza, że Wydział krajowy nie ma nic wspólnego ze sztuką do grania zaleconą, o której mowa, gdyż oceniała ją komisja konkursowa, według jej literackiej wartości a nie politycznej tendencji. Sztuka ta zresztą nie ma tendencji przeciw ludowi. Jest tylko obrazem z życia ludu.

P. **Styła** domaga się również skreślenia zasiłku na teatr krakowski.

Okuniewski użala się na niechętne stanowisko Wydziału krajowego i komisyj konkursowych wobec sztuk ruskich.

Poczem rubrykę „zasiłki na teatry“ uchwalono według wniosków komisji. Wniosek Styły odrzucono. Głosowało za nim tylko czterech posłów chłopów.

W dalszym ciągu dyskusji budżetowej przemawiali posłowie **Nowak** i **Niebyłowiec** wzywając rząd, aby wydał odpowiednie zarządzenia, któreby położyły tamę mięszaniu się żandarmerji do wyborów.

Przy dyskusji o funduszu dla podrzutków, poseł **Merunowicz** krytykował ostro dotychczasową, zdaniem mowcy niedostateczną, opiekę nad podrzutkami i wniósł rezolucję, aby Wydział krajowy goręcej na przyszłość zajmował się tą sprawą.

P. **Romanowicz** domaga się założenia drugiego krajowego zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju.

P. **Weigel** i **Rotter** bronili petycji prymarjuszy szpitali krakowskich o polepszenie bytu.

Członek Wydziału krajowego p. **Hoszard** oświadczył się za uwzględnieniem petycji, uznając jej słuszność.

P. **Goldman** oświadcza, że pp. Weigel i Rotter występują tylko imieniem krakowskich prymarjuszy, podczas gdy wszyscy lekarze funkcjonarjusze po szpitalach krajowych źle są dotowani i los ich wymaga poprawy. Mowca stawia wniosek, aby sprawę tę przekazać Wydziałowi krajowemu do zbadania i do przedstawienia na przyszłej sesji sejmowej wniosków co do polepszenia bytu wszystkich lekarzy, pracujących przy szpitalach krajowych.

P. **Bernadzikowski** żąda, aby chorych nieuleczalnie zatrzymywano dłużej w szpitalach, dopóki nie zostanie wybudowany krajowy zakład dla nieuleczalnie chorych.

Członek Wydziału krajowego **Hoszard** oświadcza się przeciw temu żądaniu, a to głównie ze względów finansowych. Długie przetrzymywanie chorych nieuleczalnych pochłonęłoby wielkie sumy, a prócz tego zamknęłoby przystęp do szpitalów innym chorym.

Po przemówieniu sprawozdawcy Paszkowskiego uchwalono wnioski komisji, odrzucono zaś poprawki Weigla, Goldmana i Bernadzikowskiego.

Przyjęto następnie fundusz podrzutków dla Krakowa.

Przy rubryce szupaśnictwo przemawia **Małachowski**. Konstatuje, że nie przynosi ono pożytku a kosztuje kraj ogromne sumy. Wnosi rezolucję, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu zbadanie tej sprawy w tym kierunku — czyby się nie dało zastąpić szupasowania, domami poprawy. W głosowaniu przyjęto pozycję „szupaśnictwo“, rezolucja Małachowskiego upadła.

Dalszy ciąg sprawozdania z posiedzenia Sejmu, mieści się na ostatnich stronnicach.

Z rosyjskich Stepów.

Szkic z głodowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony.

V. Trochę dalej było stanowisko koni, tych małych szczurowatych koni południowej Rosji, niepozornych, ale niezmiernie wytrwałych. Liczba ich zdawała się ogromną, równającą się, jeżeli nie przewyższającą liczbę bydła. Niestety! ten napływ bydła na sprzedaż nie oznacza, jakby myśleć można, dobrobytu i szeroko rozgałęzionej hodowli bydła; jest to przeciwnie znakiem głodu i nędzy ludu. Chłop rosyjski nie rozstanie się z swą ukochaną chudobą, która jest i karmicielką jego i nadzieją lepszej przyszłości, chyba ostatecznością zmuszony. Sam i rodzina jego będą długo głód znosić, byleby chudobę czem karmić było, odda jej słomę z własnego posłania, odda jej strzechę z własnej chałupy, zanim się zdecyduje na wpół już żywe bydlę na targ wyprowadzić.

Niejednej smutnej, serce rozdzierającej sceny byłem świadkiem na tym jarmarku. Oto wysmukły, czerstwy kupiec, nie żyd, nie — to brat Rosjanin, moskiewski kupiec, targuje ostatnią krowę biednej rodziny. Zjadła ona już wszystko, co jej dać mogli, od zeschłych stepowych burzanów do własnej strzechy, na sieczkę porzniętej. Stała, chwiejąc się na nogach, mleka dawno już nie dawała, a skóra jej przyschła do sterczących kości. Dwoje nędznych dzieciaków bawiło się jej zabłoconym ogonem, trzecie niemowlę, jeszcze nędzniejsze, piszczało na wozie. Ojciec ich, z charakterystyczną twarzą chłopa rosyjskiego, nabrzmiałą, apatyczną, zaspaną, z dziwną obojętnością, rzeczywistą, czy też udaną, stał obok, spuszczając po kopiejce z pierwotnie podanej ceny, podczas gdy kupiec przyskakiwał, targował, odchodził i znów powracał, kusząc wieśniaka widokiem srebrnego rubla. I dostał krowę nareszcie za tego rubla z dodatkiem pięćdziesięciu kopiejek!

Tymczasem matka stała oparta o wóz, sztywna, z rękoma na piersiach założonemi, z ustami zaciśniętemi; jej czarne oczy patrzały przed siebie z tak strasznym wyrazem zgrozy i rozpaczy, że najobojętniejszego widza serce musiałoby się ścisnąć, ale nie serce kupca kacapa. On zatarł ręce z zadowoleniem; zrobił dobry interes, kupił za bezcen krowę, którą jeszcze odżywić było można, a że w dodatku kupił życie trojga dzieci, które pomrą bez tej kropli mleka, którą od czasu do czasu jeszcze wyssać mogły — to cóż go to obchodzi? Ach! przekląłby się chciało tego nowoczesnego Shyloka w grubym baranim tołubie i dziegciem cuchnących butach.

Już to rosyjski kupiec chciwością swoją, chytrością, umiejętnością otumanienia swoich kundmanów, dorównywa żydom, jeżeli ich nie przewyższa. Miałem sposobność przekonać się o tem niejednokrotnie, będąc świadkiem tragikomicznych scen, odbywających się przy każdem kupnie. Oto stoi biedny chłop, mnąc w rękach postronek, na którym jest uwiązane bydlę — obok niego kręci się trzech mieszczan; to kupiec i dwóch jego pomocników — wszyscy trzej krzyczą, gestykulują, wyszydzają towar i podaną cenę tak, że chłopek oszołomiony zaczyna spuszczać z niej — lecz kręci głową na podaną cenę przez kupca, która jest zazwyczaj o połowę niższa od prawdziwej wartości. Kupiec odchodzi niby obrażony — pomocnicy tymczasem przyskakują, szturkają ofiarę i nakoniec zrywają mu czapkę z głowy; kupiec w tej chwili odwraca się i swoją rzuca na ziemię — jest to znak dobicia targu. Chłop nie wie, co się z nim dzieje; wciskają mu w rękę parę rubli, czapkę mu podnoszą, na głowę nasuwają i pchając przed sobą prowadzą do szynku, gdzie się cała sprawa w wódce zatapia.

Zabawiłem w Małudze trzy dni i przyznać muszę, że choć trochę obeznany z występkami i wyuzdaniem najniższych klas ludności po szerokim świecie — to, co tu widziałem, przechodzi wszystko, co najbardziej zbrukana wyobraźnia przedstawić sobie może. Nie potrafiłbym wyrazić w angielskim języku i części tego, com spostrzegł, a gdybym mógł, to nikt by mi nie uwierzył. Ten zwłaszcza przerażający cynizm i jawność chuci zbrodniczych, które tu zarazem pod brudnym kożuchem jak i eleganckim paltotem występowały, były tak odrażające i wstrętne!

Z tego rodzaju zepsuciem można się chyba tylko w społeczeństwie zupełnie zgangrenowanem spotkać! Prawda, że pijaństwo, a jest ono tu ogólnem, jest brudnem źródłem, z którego wszystko złe płynie; jednak w najbardziej zezwierzęconym opoju pierwotny typ charakteru się przejawia, dlatego też trzeba studjować Moskala zarówno trzeźwym jak i pijanym, a przekonamy się, że wódka odkryła tylko i ujawniła to, co się w głębi znajduje.

Często spotkać można było miejscowych popów, włóczących się tu i tam po jarmarku; z pobłażliwym uśmiechem przypatrywali się widowisku, pod wieczór uśmiech ten stawał się lubieżno bezmyślnym. Niejeden, zataczając się, oparł się aż o rynsztok; inny znów z miną lisa między wozami się przesuwał.

Opowiadano mi, iż zwyczajem tu jest, aby popi pobierali tak zwane archaiczne *droit de culage*: nie śmiem przesądzać, ale faktem jest, że kto bliżej poznał prawosławnych parochów wiejskich, ten ich o wszelkie anty-moralne obyczaje posądzać może.

Za obrębem miasta znajdował się obóz cyganów. Mieszkali oni w namiotach o żywych barwach, wyprzęgnięte wozy otaczały koczowisko, po którem uwijały się brudne, nagie dzieci, naprzykrzając się odwiedzającym. Kobiety, malowniczo przystrojone, a po większej części piękne i młode, zajmowały się przyrządzaniem strawy; mężczyźni spali wśród brudu i smrodu w nawpół otwartych namiotach.

Zdaje się, że oni nie mają tu co robić — rzekłem do towarzysza — pocóż więc przybyli?

Przyjdź wieczorem — odpowiedział — a zobaczysz.

Przyszedłem, potykając się co chwila o uśpione dzieci i luźno puszczone konie, aż dotarłem do miejsca, oświeconego lampami papierowemi, skąd muzyka, śpiewy, i wrzaski dochodziły aż poza obręb obozu. Co tam widziałem, tego nie opiszę, bo nawet Juwenalowi pióro wypadłoby z ręki na widok takiej sromoty i zbeszczeszczenia ludzkiej natury.

Gdyśmy już późną nocą wracali do naszych wozów, jarmarczny ruch ustał już w miasteczku. „Kabaki“ tylko czyli szynki oświecone były i z nich wychodził gwar głosów ochrypłych, śpiewów a często gęsto bijatyki. Właśnie, gdyśmy koło jednego z takich kabaków przechodzili, drzwi nagle się otworzyły i wyleciał z nich człowiek z głową okropnie skrwawioną, znać wyrzucony przemocą, padł twarzą w błoto i tylko konwulsyjne drgania całego ciała dowodziły, że żył jeszcze. Podnieśliśmy go i oparli o ścianę, bo cóż było z nim robić? Mój towarzysz jednak ręczył, że nic mu nie będzie, pijak ma twarde życie, utrata krwi prędzej go jeszcze do przytomności powróci.

Resztę nocy przepędziliśmy na rozmowie, zagrzebani w słomie naszego wozu, gdyż dobrze już zimno było. Rankiem pożegnałem dotychczasowych towarzyszy moich, a przyłączyłem się do ekspedycji wysłanej przez władze dla zbadania okolic, najbardziej głodem dotkniętych. Urzędnik od akcyzy na tę misję wysłany, był mi dawniej z towarzystwa petersburskiego znany, więc użyczył mi chętnie miejsca w swej kibitce, parą rączych koni ciągnionej. (Dok. nast.)

Z KRAJU.

Lwów, 26 marca.

Odrywam się i poświęcam dzisiejszą korespondencję kronikarskiemu rozpamiętywaniu wielkopostnemu na temat życia lwowskiego.

Odrywam się nieco od polityki, chociaż może z powodu obrad Sejmu za mało okazuję rewerencji dla naszego ciała prawodawczego, odrywam się od spraw finansowych, wśród których zrobiło się ciszej — nie tak znowu cicho, jakby makiem zasiał, ale, przepraszam za wyrażenie zbyt trywjalne, przycupnięto na różnych posterunkach i śpi się na nich z otwartemi oczami, a właściwie udaje się, że się śpi. Polityka, rzecz wzniosła, finanse, rzecz nie tyle wzniosła, ale można na ich skrzydłach wznieść się tak wysoko, że jak się spadnie, to z kości robi się sieczka — jednak najpiękniejsze rzeczy mogą się uprzykrzyć; najwyborniejsza sztuka mięsa niepodobna, aby codzień smako-

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

57 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

Temi słowami zdziwiona przystąpiła bezwiednie krokiem ku niemu i po raz pierwszy spojrzała mu badawczo w oczy. Wytrzymał to nieufne jej spojrzenie pozornie z wielkiem zadowoleniem i rzekł powtarzając swój poprzedni żart: H, U, X, Hux, T, A, Ta, B, L, E, Ble, Huxtable.

— Co pan chce z jakimś panem Huxtablem? — rzekła — dla czego wymieniasz pan jego nazwisko wobec mnie?

Usta kapitana rozchyliły się jeszcze więcej i wyjąwszy drukowane ogłoszenie z kieszeni, wręczył je pannie Vanstone.

— Dla młodych i pięknych oczu jest jeszcze dość widno, aby to przeczytać — rzekł. — Nim odpowiem na pani pochlebne żądanie, niech pani zechce łaskawie poświęcić nieco uwagi temu dokumentowi.

Wzięła kartkę do ręki i czytała słowa, w których naznaczano nagrodę za jej odszukanie i które rozwodziły się szeroko i tak nielitościwie nad jej rysopisem, jakby nad zbiegłym psem. Na ten nagły zwrot nie była przygotowana, a ani jedno przyjazne słowo nie złagodziło sytuacji. Włóczęga, którego chytre oczy uważnie ją obserwowały podczas czytania, nie wiedział, że ogłoszenie to przygotowane było w ostatecznym razie, gdyby wszystkie inne środki zawiodły — nie widział tego tak dobrze, jak i ona. Kartka wypadła jej z ręki, oblicze powlokło się rumieńcem i odwróciła się, jakby o obecności kapitana całkiem zapomniała.

— O Noro, Noro! — zawołała żałośnie. — Po liście do ciebie napisanym, po ciężkiej walce, jaką przeszłam. O Noro, Noro!

— Kto jest Nora? — zapytał kapitan z nadzwyczajną uprzejmością.

Zwróciła się ku niemu z błyszczącemi oczami.

— Czy to jest ogłoszone? — spytała, depcząc porzuconą kartkę nogami — czyż mam być napiętnowana i osławiona w całym Jorku?

— Ale proszę, niech się pani uspokoi — rzekł słodko kapitan. — Mam najgłębsze przekonanie, że jedyny egzemplarz, puszczony w obieg właśnie co pani rzuciła. Niech pani pozwoli, że go podniosę.

Ale nim ogłoszenia dotknąć zdołał, podniosła je szybko z ziemi, potargała na drobne kawałki i rzuciła za mur.

— Brawo! — zawołał kapitan. — Pani przypomina mi jej zmarłą matkę. To charakterystyczny rys pani Vanstone. Wszyscy odziedziczyliśmy tę gorącą krew po naszym dziadku z macierzystej strony.

— W jaki sposób pan przyszedłeś do tego? — zapytała nagle.

— Mój słodki aniołku, właśnie co pani powiedziałem — odparł kapitan. — Przyszliśmy wszyscy do tego przez dziadka z macierzystej strony.

— Ale jak pan przyszedłeś w posiadanie tego afisza? — powtórzyła gwałtownie.

— Najmocniej proszę o przebaczenie, głowa moja zaprzątnięta teraz rysami znamiennymi rodziny. — Jak do tego przyszedłem? W krótkości w ten sposób.

Tu kapitan począł opowiadać w długich wywodach i najwyszukańszymi zwrotami. Ponieważ w tym wypadku kłamstwo nie mogło przynieść żadnej korzyści, usiłował rzecz całą przedstawić z wielką prawdą i dokładnością.

Ale efekt jego opowiadania nie odpowiadał wcale jego oczekiwaniom. Nie była wcale wzruszoną, ani nie okazywała chęci zdawać się mu na łaskę i niełaskę, lub prosić go o radę. Spojrzała mu śmiało w oczy i rzekła, gdy skończył, tylko tyle:

— Idź pan precz!

— Ja mam iść precz? — powtórzył. — Żałuję z serca, jeżeli budzę jakąkolwiek nieufność i niezadowolenie, ale prawdą jest, że skończyłem.

— Nie skończyłeś pan wcale. Koniec swej historji opuściłeś pan. Koniec ten opiewa: Pan mię tu szpiegujesz i chcesz dostać owe 50 funtów.

Te otwarte słowa podziałały tak piorunująco, że przez chwilę nie mógł przyjść do słowa. Ale już tyle razy mówiono mu w oczy najokrutniejszą prawdę, że słowa jej nie mogły go na długo z równowagi wyprowadzić. Nim Magdalena zdołała sytuację wyzyskać, on już przyszedł do siebie, Wragge był znowu ten sam, co przedtem.

— Żarty! — zawołał, uśmiechając się pobłażliwie i począł bębnić parasolem po trotoarze. — Nie jeden brałby to wszystko na serjo, ale ja się tak prędko nie obrażam.

Magdalena spojrzała na niego z niemem zdziwieniem. Dotąd miała do czynienia tylko z ludźmi honorowymi, widziała tylko produkty cywilizacji. Jak się z tem indywiduum miała obchodzić, nie wiedziała mimo swej niezwykłej przytomności umysłu.

— Niech pani daruje, że powrócę jeszcze raz do tego samego tematu — mówił kapitan dalej — Przyszło mi właśnie na myśl, że pani mogłaś mówić na serjo. Moje biedne dziecię, jakże mogę zarobić owe 50 funtów, jeżeli nie są mi dotąd obiecane? Ogłoszenia te zostaną zaledwie za tydzień może rozpowszechnione. Choćbyś pani nie wiem jak była drogą dla wszystkich krewnych, z wyjątkiem mnie, niech mi pani wierzy na słowo, że adwokaci, w których rękach sprawa ta spoczywa, nie zapłacą za panią 50 funtów, jak długo się to da uniknąć. Czy pani sądzi, że moje puste kieszenie żądne są pieniędzy. To wyborne!

(Ciąg dalszy nastąpi)

wała, chociaż, jak niema czego innego, trzeba brać to, co jest pod ręką... Ale u mnie, w mojej spiżarni dziennikarskiej, nie chwaląc się, pannją zasobności...

Będę dziś pisał o lwowskiem życiu.

Życie lwowskie!... doprawdy nie jest ono takie, jak gdzieindziej w dużych miastach polskich. Nie jest takie, ani gdy się na zewnątrz burzy i szumi po ulicach, ani gdy się śmieje po woskowanych salonach mieszczańskich, czy urzędniczych, lub zakopconych restauracjach, kawiarniach, szynkach przed i zarogatkowych, ani wtedy, gdy ludziska, syci wszystkiego, kładą się po cmentarzach na wiekuisty spoczynek...

Nazywają nas miastem demokratycznem z przymieszką oryginalnej tromtadracji, co to szycie butów, robienie polityki i strojenie fortepianów uważa za czynności równorzędne, z tem niezłomnem przekonaniem, że polityk potrafi uszyć buty każdemu, a to przecie nie jest specjalnością, bo ludzie sobie nawzajem buty szyją, a zatem szewc i stroiciel powinni szyć buty politykowi. Ale ta tromtadracja lwowska w swojej politycznej zaciekłości, którą najczęściej gasi olbrzymiemi „halbami“ piwa, posiada pewien rys charakterystyczny, wyróżniający ją od zwykłego i pospolitego szowinizmu — jest nim silnie rozbujała rycerskość i trzymanie całą garścią sztandaru, za który poświęci spokój swojej rodziny i odda życie własne. Nie było też wypadku, ani jednego, ani najdrobniejszego, aby tromtadracja lwowska osłaniała lub gardłowała za czemś, od czego się odwracają twarze uczciwych ludzi, choćby tylko w milczeniu. Zawsze stała ławą przed tem, co wielkie, choć ściągane jest pod strychulec codziennej szarzyzny, przy tem, co zawsze chwyta za piersi ludzkie, choćby tam socjaliści wrzeszczeli na całe gardło, że pusto w szaflikach, a filistrom strzykało w łydkach ze strachu i nerwowej tumultacji.

I trzeba, doprawdy, „pechu“, jak się to mówi bardzo ładnie po polsku, aby w demokratycznym Lwowie zdarzyło się coś takiego, co pioruny bijące w styczniu spycha do rzędu zwykłych atmosferycznych awantur. Casus ten przyniósł nam karnawał i to przy samych swoich urodzinach, co, oczywiście złym już było prognostykiem. Więc stało się, że tegoroczna statystyka małżeństw we Lwowie ucierpi na tem srodze, a co za tem idzie, ponieść musi klęskę i populacja, o którą miastu naszemu bardzo idzie, bo mimo pewnych nawet wysileń w tym kierunku, nie może się dochrapać stupięćdziesięciu tysięcy stałego kontyngensu mieszkańców, nie koniecznie pragnących płacić podatki, bo to, nawet u nas we Lwowie, nie należy do dobrego tonu, ale przyczyniających się do europejskości, na ołtarz której narody składają nie jedną ofiarę ze swej godności i szkatuły, a szanowna Europa daje nam za to Hakatystów, Dreyfusa i operetkę...

O tym „casusie“ szczegółowo nie piszę, bo już było o nim w *Głosie Narodu*. Nosi on tytuł: „Cyklista i córka rzeźnika“. Tytuł doprawdy, dobry na nowelę, albo na ekonomiczną, lub sanitarną komedję, naturalnie, tendencyjną, bo komedja bez tendencji, to jak panna bez posagu...

Cyklista, wypraszając z balu publicznego kobiety, dlatego, że ich mąż i ojciec robi kiełbasy, wjechał w sam środek opinji publicznej... W mieście demokratycznem, stało się coś tak niedemokratycznego i to z pośród młodzieży, która ma posuwać dalej „bryłę świata“, że w annalach Lwowa takiego dyshonoru miasta, nie wyrządził nawet Chmielnicki, gdy z Tuhaj-bejem oblegał go i za odstąpienie od murów, wymagał tylko wydania wszystkich żydów. To, oczywiście, byłą obrazą uczuć chrześcijańskich dla ojców naszego miasta, ale z tem żydowskiem „ale“, trzeba być ostrożnym w dzisiejszych czasach Dreyfusa i handlu żywym towarem — jednak, żądanie Chmielnickiego z pewnością mniej zadziwiło i zgorszyło Lwowian, aniżeli cielęcy wybryk akademika T., który, gdy to piszę, przykrył się cały włosienicą, wołając publicznie: „moja wina! moja bardzo wielka, głupia wina!“ A oto aż ulitowała się panna J., poczęła żałować pokutnika i... Bóg wie, co może jeszcze być z tego... Amor nigdy nie śpi, a celuje i trafia tam, gdzie się najmniej spodziewają... Nawet byłby z tego niezły temat do obrazu modernistycznego... Miłość malowana na zielono dosiada pomylonego bucyfała na żółto, pędzi na złamanie karku i wpada do mieszkania na szaro, gdzie tatuś robi kiełbasy na czerwono, mama je rachuje na czarno, a córeczka na różowo molestuje pianino: „Modlitwę dziewicy“... Coś podobnego może się stać. Nad „i“ kropki jeszcze niema...

Kto pisze o Lwowie, a zwłaszcza też o jego życiu, ten nie może nie mówić o żydach, a kto mówi o żydach, nie może nie pomyśleć o takich rzeczach, o których się mówi po cichu: „Boże! Boże! jakby to dobrze było, gdyby ich u nas nie było!...“

Nie jest wcale przesadą twierdzenie, że rozwalony do góry brzuchem, zwłaszcza we wschodniej Galicji, analfabetyzm tyle nie szkodzi prawidłowemu rozwojowi życia społecznego u nas, ile szkodzą żydzi...

Ta „kwestja żydowska“ w Galicji przybiera już charakter tak zaogniony, że byle zapałka, mogą wybuchnąć płomienie...

Kto nie zna tutejszych stosunków, nie ma pojęcia, jak tu wśród naszego życia rośnie, potężnieje antysemityzm w masach i jak do jego umocnienia przykładają rękę sami żydzi!..... A jednak, mimo szwargotającej galicyjskiej żydowszczyzny — Lwów posiada jednę znamienną właściwość, której nie posiada Warszawa! Gdy w stolicy Polski żydzi w przeważnej części opanowali prasę codzienną i perjodyczną — u nas we Lwowie dziennikarze żydzi, mimo, że Warszawiacy lubią nas, niby żartem, przezywać „żydowskiem miastem“ — nie zajmują najmniejszego stanowiska. Zaledwie jest trzech żydów na usługach reporterji dziennikarskiej, a z nich jeden „pracuje w kawie“. to jest po za obsługą fatyganta dziennikarskiego, administruje libacjami i uciechami nocnej kawiarni.

Trzeba przyznać, że taki lwowski fatygant dziennikarski żyd udaje zawsze... antysemitę. Głośno śmieje się i drwi z żydów, pisze, nawet na nich humorystyczne „kawałki“, a tylko gdy nikt nie widzi, odwraca się do ściany, spluwa z ferworem trzy razy i dodaje z głębi duszy:

— *A szlag ir treffen!...*

To mu wystarczyć musi na pokrzepienie ducha w najcięższych wyznaniowych apatjach — a nie są one rzadkie. Naprzykład, pewnemu tutejszemu redaktorowi zarzucano, że w piśmie konserwatywnem, katolickiem, posługuje się współpracownikami żydami.

— To się tylko tak wydaje — odpowiada redaktor — ale ja ich, właśnie, wyprostowywam etycznie co dzień na wszystkie strony...

— Jakim sposobem?

— Bardzo łatwo — wołam: „chodź tu panie kochany — weź-no te gazety i zrób mi korespondencję z Rzymu, ale proszę zrobić porządnie i z wyraźnym aplombem katolickim. — Powinieneś o tem pamiętać, że jesteś żydem, więc tembardziej...

„A pamiętaj kochanku o sjonistach. Trzeba się do nich zabrać, jesteś przecież sam sjonista, więc tem łatwiej i dobitniej możesz im skórę wytatarować. A ty Michałek — weź-no tu się do tego żyda, co w sklepie na towarze, wiesz, tam na Sykstuskiej ulicy, poważył się umieścić krzyż malowany — zerżnij go i nawet wezwij policję, aby to usunęła. — A pamiętaj, że przecież jesteś Polakiem mojżeszowego wyznania — więc, uważasz zerżnij go porządnie“... Tak się panie urządza żydów w publicystyce — a jednak powiem panu, że to są ludzie, którzy z równą obojętnością pracują „w cukrze“. jak i „w dziennikarstwie“, i byleby się im płaciło, będą z równą gorliwością pracować „w kiełbasie z wieprzowiny“... Oni są, panie, do wszystkiego, tylko trzeba ich umieć zrobić... do niczego... Ja, właśnie, zrobię z nich taki trefny pekefleisz...

Praktyczności nie można odmówić panu redaktorowi — ale tak, czy owak, lwowskie życie dziennikarskie, niema żydów i, nie chwaląc się, choć nas nazywają nad Wisłą „tygrysami“ i „tromtadratami“ — jesteśmy śmielsi, niż gdzieindziej i ogromnie lubimy rozprawiać o etyce dziennikarskiej, chociaż katechizm dla niej układa się od wypadku do wypadku, no, i jakoś niby, jesteśmy etyczni... *Zet.*

ZE SWIATA.

Londyn 24 marca.

Stracenie za pomocą elektryczności. — Jak lord Kiczener umiał wyzyskać gościnność lorda Rotszylda.

Przed kilku dniami dokonano w Londynie egzekucji na pewnej damie, brutalnej morderczyni, która najprzód pasierbicę swoją zeszpeciła, powodowana zazdrością a potem ją zadusiła i męża swojego również usiłowała zamordować. Za te czyny zbrodnicze sąd skazał ją na śmierć. Wyroku miano dokonać przez użycie prądu elektrycznego. Delikwentka dała przed śmiercią dowody nadzwyczajnego panowania nad sobą i zimnej krwi. Ubrała się z niezwykłą starannością, z wielkim apetytem zjadła przedśmiertny obiad i do ostatniej chwili pozostała tak spokojna, jak gdyby miała pójść nie na śmierć, ale na zabawę, lub teatralne widowisko. Nie okazując najmniejszego wzruszenia, odprawiła od siebie księdza, który przyszedł do niej z pociechą duchowną i wsparta lekko na ramieniu jednego z strażników więziennych, poszła na miejsce stracenia. Z zamkniętemi oczyma wprowadzono ją do egzekucyjnej sali, w środku której ustawiono śmiercionośne krzesło. Obecnych było szesnastu mężczyzn i dwie kobiety, z których jedna, jako doktór medycyny, ofiarowała się umocować bieguny elektryczne do obnażonych nóg delikwentki. Skoro to się stało i ukończono wszystkie potrzebne przygotowania, urzędnik pełniący służbę przy egzekucji, dał znak i w tej chwili dał się słyszeć w sąsiednim pokoju trzask, jak gdyby spuszczonego kurka u strzelby. Przez ciało skazanej, które natychmiast konwulsyjnie nabrzmiało puszczono prąd najprzód o sile 1.700 wolt, a po czterech sekundach zredukowano go do siły 200 wolt. Po upływie 56 sekund, czyli razem po upływe jednej minuty, przerwano prąd elektryczny. Śmierć miała być natychmiastowa.

Jedno z czasopism londyńskich opowiada o lordzie Kiczenerze, sławnym zdobywcy Sudanu, następującą anegdotę: Zwycięsca Mahdiego nosi się z zamiarem założenia ku pamięci poległego niedyś w Chartumie jenerała Gordona, naukowego zakładu, jego imienia, a na koszty budowy, którego potrzeba byłoby około dwóch miljonów franków. Przyjaciele lorda Kiczenera, doradzili mu, że najlepszą drogą do zebrania potrzebnej sumy, będzie zaproszenie na dobre śniadanko do lorda Rotszylda arystokracji stolicy i ułożenie na niem listy składek. Lord Kiczener posłuchał rady, śniadanie urządzono i przybyło na nie istotnie mnóstwo osób. Jednakże na początku zebrania zapanowała wśród obecnych dziwnie jakaś przykra atmosfera. Zauważano bowiem, że lord Rotszyld, który przez chwilę rozmawiał z pogromcą Mahdiego, niespodziewanie z zapłonionem obliczem wstał ze swego miejsca i oddalił się na chwilę, nie mogąc ukryć jakiegoś wewnętrzego wzruszenia. Cóż się jednak stało? pytano się nawzajem ciekawie. Otóż lord Kiczener w roztropnym swym umyśle obliczył sobie był, że wysokość datków pieniężnych mających wpłynąć na cel proponowany, zależeć będzie od sumy, którą lord Rotszyld otworzy listę.

Zdaniem Kiczenera lord Rotschyld powinien był przeznaczyć 100,000 franków, i zapytał go wprost ile sam zamyśla ofiarować. Gospodarz domu z niemałem zdziwieniem odparł na to pytanie, postawione tak śmiało, że daje 20,000 fr. Kiczener na tę odpowiedź potrząsnął silnie głową i oświadczył Lordowi Rotschyldowi, że jeżeli nie da całych 100,000, on ani chwili dłużej nie zostanie w jego domu. To żądanie lorda Kiczenera oburzyło gospodarza domu do tego stopnia, że przerywając z gościem rozmowę, powrócił na swoje miejsce. Zajście to nie uszło uwagi najbliższych sąsiadów obydwu rozmawiających i kilku z nich poczęło prosić Kiczenera, ażeby dał się udobruchać i uszczuplił nieco swoje wymagania, ale Sirdar pozostał niewzruszony „100,000 franków, albo wracam do domu!“, była jego odpowiedź — i Rotschild, jakkolwiek z krwawem sercem, ale rad nie rad, musiał wypłacić żądaną sumę, aby przypadkiem nie obrazić na siebie gwiazdy swojego zebrania.. *Lo.*

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

6·31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.

8·15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Wieliczki, Czerniowiec, Now. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.

9·05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.

11·00 przedpoł (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.

1·05 popołudniu (pociąg mięsz.) do Skawiny, Oświęcimia.

1·25 popołudniu i 7·45 wieczorem (poc. mięsz.) do Wieliczki.

2·49 popoł. (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórza.

6·10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.

6·20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.

7·25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.

8·30 wieczorem (pociąg mięszany) do Wieliczki.

9·15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.

10·55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej. Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

Przyjazd do Krakowa.

8·45 rano (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.

11·05 przedpoł. (poc. mięszany) ze Skawiny, Oświęcimia.

11·15 przedpoł. (poc. mięszany) z Wieliczki.

1·30 popołudniu (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.

2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Rozwadowa, Orłowa,

4·47 popołudniu (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, N. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.

6·20 wieczorem (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.

4·40 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.

6·36 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.

7·00 rano (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa. Czerniowiec, Nadwórny, Husiatyna.

6·50 wieczorem (pociąg mięszany) z Wieliczki.

9·22 wieczorem (pociąg osobowy) ze Skawiny, Oświęcimia.

9·38 wieczorem (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.

KRONIKA.

Kraków, 28 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek, Sykstusa, Papieża, wyznawcy: jutro Eustazego, opata i Cyryla, djakona: pojutrze Wielki Czwartek, Wieczerza Pańska, Kwiryna, męczennika

Jutro w kościele księży Misjonarzy na Stradomiu, zamiast w katedrze, o godzinie 4 popołudniu odprawi się Ciemna Jutrznia, czyli Treny Jeremjasza, proroka, wraz ze śpiewem chorału, toż samo w Wielki Czwartek i Wielki piątek.

Również w kościele Najwiętszej Marji Panny i w wielu innych kościołach jutro i w dwa dni następne po południu Ciemna Jutrznia.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. Od 16 marca ochraniać należy: boenia, lipienia i głowacicę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 24, zachód przypada o godzinie 6 minut 4, długość dnia godzin 12 minut 40.

Stan powietrza. Dnia 28-go marca o godzinie 7 rano barometr 747,2, termometr — 1·3 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 10.

Arcyksiąże Leopold Ferdynand przejechał wczoraj przez Kraków z Przemyśla do Schönbrunn.

Walne zgromadzenie członków „Klubu prawników" wybrało prezesem na rok bieżący p. Franciszka Żeleskiego, wiceprezydenta sądu apelacyjnego; wiceprezesem mecenasa dra Feliksa Czesnaka. Do komisji rachunkowej weszli pp.: Bereznicki Juljan, Federowicz Jan i Krzykowski Juljusz. Wydział składają pp.: Baranowski Lucjan, dr Bielański Gustaw, dr Beaupré Antoni, dr Chwalibogowski Witold, dr Czyszczan Kazimierz, Cieszyński Franciszek, dr Czerny-Schwarzenberg Jan, Drak Juljusz, dr Federowicz Tadeusz, dr Guńkiewicz Bronisław, dr Kaden Gustaw, dr Kasparek Franciszek, dr Markiewicz Władysław, Matusiński Henryk, dr Szalay Ludwik, Ursel Wilhelm, dr Wolf Bronisław i Żeleski Zygmunt, zastępcy wydziałowych: pp. Beringer Wandalin, dr Chrząszczyński Władysław, Dreziński Jan, dr Górski Józef, Lewandowski Zygmunt i Kietliński Aleksander.

Wydział uchwalił dwie zabawy towarzyskie, z których jedna odbędzie się w sobotę dnia 8 kwietnia, druga w dwa tygodnie później.

Towarzystwo Wzaj. pomocy urzędników Magistratu odbyło w niedzielę ogólne zgromadzenie, na którem przyjęto do wiadomości zamknięcie rachunków za rok zeszły, a w końcu wybrano nowy wydział na rok bieżący. Prezesem wybrano radcę Zawiłowskiego, wiceprezesem radcę Skrzyniarza. Do wydziału weszli pp. radca Buczkowski, radca dr A. Schlichting, dyrektor rachunkowości p. Goetze, dyrektor ekspedytu Marszałek, sekretarz dr Zaczek, sekretarz T. Kosiński i zastępca kasjera Stefan Lipowski.

Wodociągi w Krakowie. Wobec uchwalenia pożyczki przez Radę miejską, mieszkańcy Krakowa niezadługo doczekają się wodociągów. Wstępne roboty w mieście rozpoczną się niebawem, czego dowodzą rury żelazne, położone wzdłuż ulic Karmelickiej i Basztowej. Rury pochodzą z fabryk w Sanoku, Witkowicach i Węgierskiej Górce. Komisja wodociągowa załatwia obecnie przeważnie sprawy zakupna gruntów.

Loterja spożywcza. W Wielki Czwartek, dnia 30 marca, odbędzie się w Ujeżdżalni „Sokoła" pod Kapucynami coroczna loterja spożywcza (święcone) na korzyść zakładu św. Jadwigi. Początek o godzinie 2 popołudniu.

Następne panie mieć będą swoje stoły i pod ich adresem fanty na loterję posyłać można: p. Tadeuszowa Browiczowa, hr. Blanckenstein, p. Michałowa Chylińska, hr. Michałowa Dzieduszycka, p. Janowa Federowiczowa, p. Marja Korytkowa, p. Edwardowa Korczyńska, hr. Łubieńska, p. Kazimierzowa Laskowska, hr. Olga Miączyńska, hr. Platerowa, p. Eliza Pareńska, hr. Andrzejowa Potocka, hr. Benedyktowa Tyszkiewiczowa, p. Zdzisławowa Włodkowa, p. Stanisławowa Wodzicka, p. Krystyna Zaleska.

Zapowiadany popis gimnastyczny w „Sokole" krakowskim zgromadził w piątek nie zbyt liczną publiczność; być może, że równoczesne przedstawienie „Kościuszki" w teatrze odciągnęło wiele osób od wieczorku w „Sokole". Przy odgłosie orkiestry sokolej weszły na salę w zastępie dziewczątka i młodsi uczniowie „Sokoła". Z uwagą śledziła publiczność ładnie wykonane ćwiczenia na drabinie i belce poziomej. W humor wprawiały obecnych szczególnie dzieciaki najmłodsze, 4 do 6 lat liczący drobiazg, który z dziwną w tym wieku przytomnością i śmiałością wykonywał wyćwiczone ruchy. Po wykonaniu tych ćwiczeń, wygłosił prof. O. Bujwid odczyt, w którym wykazywał konieczność pielęgnowania zdrowia i normalnego rozwoju ciała z pomocą ćwiczeń gimnastycznych. Wychowanie zdrowych pokoleń jest obowiązkiem wobec narodu i przyszłości, więc niech młodzież ćwiczy ciało równomiernie z władzami umysłu — a nawet starsi, niech garną się do wioślarki, strzelania i ćwiczeń cielesnych, zamiast przesiadywać nad kuflem piwa i noce trawić bezsenne. Wszystkiego tego dostarczyć im mogą Towarzystwa sokole, które do ćwiczeń gimnastycznych wprowadzają urozmaicenia i przystępne są dla każdego. Po nagrodzonym oklaskami odczycie, nastąpiły ćwiczenia wspólne starszych uczniów, oraz ćwiczenia na poręczach, kozłach i koniu. Ćwiczenia te, wykonane sposobem towarzyskim (system przyjęty w Szwecji), wypadły bardzo korzystnie tak pod względem układu, jak i wykonania. Zwłaszcza ćwiczenia na poręczach ze względu na pomysłowość, równość i śmiałość wykonania zyskały ogólny poklask. Do ćwiczeń wytrwale i dobrze przygrywała orkiestra sokola pod kierunkiem druha Urygi.

Godne wstydu, że nie miewamy poczucia godności narodowej wobec zuchwałej, bezczelnej żydowskiej niemczyzny. Na ilustrowanych kartach korespondencyjnych z widokami Kołomyi czytamy: *Gruss aus Kolomea, Verlag von S. Sennensieb, Kolomea.* Na kartach z Przemyśla czytamy tylko: *Postkarte* (a więc w stylu urzędowym pruskim, bo austrjackie zowią się: *Correspondenz-Karte*), a polskiego napisu nie ma wcale, co już wprost sprzeciwia się rozporządzeniom o języku urzędowym w Galicji. Napisy na ilustracjach wyłącznie niemieckie i dodatek: *Zu haben bei M. G. Rosenfeld, Przemyśl.*

Że się żydom podoba lizać pięść niemiecką, która z nich w wiekach średnich skórę zdzierała i pisała im wyroki *vogelfrei*, tj. wyjęty z pod prawa, pozostawmy już ich własnemu poczuciu godności. „Niech jak pies podły, czołga się bez końca za pańską nogą, która nim potrąca" — przemawia Milcjades w „Maratonie" Ujejskiego. My przywykliśmy do tego, że przyjęci u nas gościnnie, serdecznie, otoczeni opieką królów, sejmów, dziś ogrzani na naszej piersi, łączą się wszędzie z wrogami przeciw nam. Zostawmy żydów w tem lizuństwie niemieckiem. Ale co za brak poczucia godności u tych, co takie karty kupują, rozsyłają?! Jakiż brak poczucia godności narodowej u tych kupców naszych w Krakowie, co takie karty sprzedawać się poważają?! Wstyd, wstyd, wstyd! Jeżeli to nie ustanie, będziemy wymieniali firmy, protegujące żydowską niemczyznę.

„Oszust polityczny". W uzupełnieniu sprawozdania z procesu karnego przeciwko Kaczanowskiemu i spólnikowi dodać należy, że ława przysięgłych, odpowiadając jednomyślnie na zadane jej pytania co do winy Kaczanowskiego, wyeliminowała z tekstu zadanego jej pytania słowo „oszust polityczny", w którem wyrażeniu, zastosowanem w tym wypadku do ks. Stojałowskiego, ława nie dopatrzyła się znamion obrazy czci.

Ostrzegamy nasze gospodynie przed specjalistami piwnicznymi i szpiżarnianymi, którzy przed świętami operują nie na żarty. Wczoraj okradziono piwnicę p. Michała Majera i szpiżarkę pani Nienowskiej.

Pięciu emigrantów z powiatu Borszczowskiego zatrzymano dziś rano na dworcu kolejowym. Dwaj z nich są w wieku popisowym.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że wskutek zawiei śnieżnych został ruch wszystkich pociągów na lokalnej kolei kołomyjskiej i na przestrzeni Nowy Łupków-Cisna dnia 26 marca b. r. zastanowiony.

Spór na Politechnice trwa jeszcze dalej. W piątek po ogłoszeniu wyroku, który podaliśmy wczoraj, na korytarzach Politechniki zapanowało wśród studentów wielkie zdenerwowanie. Gwizdano, klaskano, wołano: „hańba!", a perswazje jednego z profesorów nie odniosły żadnego skutku, studenci bowiem trwali w swych objawach niezadowolenia. Profesor w mieszał się w tłum studentów i przekonywał ich o potrzebie zachowania spokoju, ale studenci nie ustali w wykrzyknikach. Na to wyszli profesorowie Thullie i Pawlewski, chcąc swego kologę wyrwać z pośród studentów, a na to posypały się wykrzykniki: „Hańba!" i „Tak robią Chrześcijanie!" Ostatecznie profesorowie opuścili Politechnikę, a i studenci nareszcie się rozeszli. Po południu zgłosiło się do pomieszkania prof. Pawlewskiego dwóch studentów, którzy — niezastawszy rektora — chcieli złożyć u niego plik biletów wizytowych, niewiadomo oczywiście z jakiej racji, ale prof. Pawlewski odpowiedział deputacji, że nie jest kierownikiem zakładu, przeto nie przyjmuje nikogo w sprawach dotyczących całej Politechniki. Więc deputacja zaczekała na rektora i gdy p. Bisanz przyszedł, wręczyła mu w kopercie jakie 200 kart wizytowych; na kopercie było objaśnienie, że to są nazwiska tych, którzy „znajdowali się w południe na kurytarzu". Nadto przedłożyli rektorowi jakiś „list otwarty", w którym pomieszczone były rozmaite postulaty.

Rektor nie przyjął biletów, oświadczając, że nie uważa za zdrożne, iż ktoś znajdował się na korytarzu; co zaś do postulatów, to zwrócił uwagę studentów, że przyjmie je, jeśli będą przedłożone nie w liście otwartym, ale — jak należy — w podaniu. Studenci przedłożyli więc wczoraj podanie, nad którem kolegium profesorskie zastanowi się zaraz po ukończeniu feryj świątecznych. Podanie to opatrzone jest podpisami w liczbie 201: wszystkich studentów jest 540.

W piątek też wysłała pewna część studentów telegram do ministerstwa oświaty z żalaleniem, że za udział w wiecu, na którym był obecny rektor i nie uważał za potrzebne go rozwiązać, ukarano kilkanastu studentów. Proszą więc o interwencję, sądzą bowiem, że wiec odbył się legalnie i nie zaszło na nim nic niedozwolonego.

Wśród tych objawów wzburzenia studentów, wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczy politechniki, z powodu którego to Towarzystwa i jego roszczeń do jednej z sal zakładowych, ten cały konflikt powstał, — złożył w piątek swe mandaty.

Śledztwo przeciw p. Zimie. Osoba b. dyrektora gal. Kasy oszczędności nie przestała interesować ogółu. I nic dziwnego, indywidualność jego wywierała przez długi czas znaczny wpływ na lwowskie stosunki. Podajemy więc kilka szczegółów z jego więziennego życia. P. Zimę odwiedzają codziennie córki — a wizytami ich cieszy on się bardzo, z niecierpliwością oczekuje godziny, w której mają przybyć.

Pragnął on zaprenumerować wszystkie dzienniki lwowskie, ale pozwolono mu na zaprenumerowanie tylko *Gazety Lwowskiej.* Miano tu na względzie między innemi tę okoliczność, że relacje innych dzienników mogą rozdrażniać niepotrzebnie uwięzionego. Prócz czytania *Gazety Lwowskiej* skraca sobie p. Zima godziny czytaniem książek, a zwłaszcza paleniem papierosów.

Ma też do dyspozycji atrament, pióra i papier. Wogóle postarano się dla niego o wszelkie wygody, na jakie regulamin więzienny pozwala.

Pościel ma p. Zima własną. Obiaduje zaś nie jak dawniej był przywykł o godzinie 5 po południu, ale o 1. Cały wikt, kosztujący dziennie 1 złr. 50 ct. pobiera od zarządcy więzień. „Luftowanie", otwieranie okien, rzecz w więzieniach bardzo ważna, odbywa się dwa razy dziennie. Gdy zmrok zapadnie po dwóch płonących w oknie świecach można poznać, gdzie cela p. Zimy. Okna wszystkich innych kazamat są ciemne, tylko jemu udzielono dobrodziejstwa światła.

Kazamatę dzielą z nim Kulczycki i Sawczyński, oskarżeni o oszustwa. Do ogrodu więziennego, który tyle radości sprawia więźniom, p. Zima nigdy nie schodzi.

Śledztwo w sprawie Kasy oszczędności ma być ukończone z końcem kwietnia, a w takim wypadku przyszłoby do rozprawy już w maju. Utrzymują, że sprawa Zimy przekazana będzie nie sądowi krakowskiemu, lecz rzeszowskiemu. Trudno jednak uwierzyć w to, aby władze uznały skład trybunału przysięgłych w Rzeszowie za odpowiedniejszy w porównaniu ze składem tego trybunału w Krakowie. Sprawa ze względu na swoją skomplikowaną finansową i społeczną naturę, wymagać musi wyjątkowo najlepiej dobranych sędziów.

Śledztwo, prowadzone przez lwowską prokuratorję państwa z powodu listów, pozostawionych przez śp. dr Krzyżanowskiego, umorzono z powodu, iż okazało się, że nie ma faktycznej podstawy do dalszych badań.

Ajenci policji lwowskiej otrzymali pozwolenie noszenia przy sobie rewolweru, którym posługiwać się mogą w razie koniecznej obrony życia.

Konfiskata. Nr. 12 *Gazety kościelnej* z dnia 23 b. m. skonfiskowała prokuratorja lwowska za artykuł, krytykujący ostro rozstrzygnięcie trybunału kasacyjnego w znanej sprawie budowy nowego kościoła w Wiedniu. Sprawa ta — że przypomnimy — powstała stąd, iż kilku żydowskich radnych sprzeciwiło się udzieleniu subwencji ze strony gminy na budowę kościoła. Trybunał kasacyjny uwzględnił odnośny protest żydowskich radnych, przeciw uchwale rady, udzielającej subwencje.

Tyfus plamisty we Lwowie. Czytamy w *Dzienniku Polskim*: Tyfus plamisty wybuchł we Lwowie na dzielnicy Łyczakowskiej, która dotychczas zawsze bywała źródłem i rozsadnikiem wszelkich epidemicznych chorób. W miejskiej Kasie chorych zgłoszono cztery wypadki tyfusu plamistego; jeden chory znajduje się przy ul. Słodowej, dwaj przy ul. św. Piotra i Pawła, a jeden przy ul. Snopkowskiej. Czy nie ma jeszcze jakich wypadków, w których chorzy udali się prywatnie do lekarza, a nie do Kasy chorych, o tem nie wiemy, ale może wyjaśnić to fizykat miejski.

O Kasie oszczędności. Na piątkowem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy wiedeńskiego Laenderbanku zapytał akcjonarjusz Baum, czy bank stracił co wskutek ostatniej katastrofy w Galicji. Generalny dyrektor Palmer odpowiedział, że nie przyniosła ona żadnych strat, albowiem Laenderbank zaangażowany był jedynie w interesach naftowych.

Dr Marchwicki zrzekł się ponownego wyboru do

Rady nadzorczej, motywując swą odmowę tem, że mocno zajęty jest we Lwowie.

Zawsze oni. Czytamy w *Kurjerze Stanisławowskim*: Uczennica VII klasy tut. szkoły wydziałowej, żydówka S. dopuściła się przed tygodniem w obecności kilku koleżenek zniewagi wizerunku Zbawiciela. Na konferencji grona nauczycielskiego zapadła większością głosów uchwała wydalenia owej uczennicy ze szkół miejscowych. Rada szkolna miejscowa zatwierdziła uchwałę grona nauczycielskiego.

Czytamy w stanisławowskim *Związku chrześcijańskim*. W Tyśmienicy na jarmarku złodziej kieszonkowy żyd skradł chłopu 360 złr.

Przyłapanemu na gorącym uczynku sprawili oburzeni włościanie takie „lanie“, że po kilku dniach umarł.

I Wiec rękodzielników galicyjskich w Jarosławiu. Komitet wiecu ogłasza następującą odezwę: Wielce szanowni Koledzy! Zalewająca towarami kraj nasz obca konkurencja, tudzież brak środków, tamujący należyty rozwój przemysłu krajowego, zmusza nas rękodzielników, abyśmy ciągle i często porozumiewali się w celu zapobieżenia upadku rzemiosł w Galicji, wogóle przemysłu rękodzielniczego i z tego powodu wzrastającej nędzy. W tym celu zapraszamy Szanownych panów Kolegów z całego kraju na wiec rękodzielniczy do Jarosławia, szczególnie P. T. przełożonych korporacyj i cechów. Raczą więc Szanowni Panowie Koledzy wysłać delegatów na ten wiec, który odbędzie się w Jarosławiu dnia 18 i 19 kwietnia 1899 r. Program wiecu następujący: a) Dnia 18 kwietnia 1899 o godzinie 9 Msza św. w kościele parafjalnym na pomyślność obrad wiecu. b) O godzinie 10 zebranie się uczestników wiecu w sali ratuszowej. c) Zagajenie. d) Wybór prezydjum wiecu. Porządek dzienny: Dnia 18 o godzinie 3 popołudniu. 1) Podniesienie przemysłu rękodzielniczego w kraju pod względem moralnym i materjalnym. Dnia 19-go o godzinie 9 rano. 2) Nieprawna konkurencja ce do dostaw rękodzielniczych rządowych i wojskowych. Dnia 19 o godzinie 3 popołudniu. 3) Sprawa zabezpieczenia majstrów w razie choroby i starości. 4) Wnioski członków. Po skończonych obradach uczta pożegnalna.

Mamy więc przekonanie, że wszyscy Szanowni Koledzy w całym kraju odczują ważność spraw na porządku dziennym będących i zechcą wziąć jak najliczniejszy udział. Dziś właśnie, kiedy wszystkie warstwy społeczne pracują nad swem odrodzeniem ekonomicznem, nie możemy pozostać w tyle. Bronienie spraw żywotnych rękodzielniczych, jest obowiązkiem każdego samoistnego przemysłowca bez różnicy wyznania. Dajmy więc wyraz na wspólnem zebraniu, że umiemy myśleć i chcemy uczciwie pracować i z praw konstytucją nam zagwarantowanych korzystać. Zbierzmy się zatem jak najliczniej na wiec, abyśmy razem wypowiedzieć mogli publicznie nasze potrzeby, tudzież zapatrywania, jak działać należy, by przemysł krajowy pchnąć na tory należyte!

Jarosław w marcu 1899 r.

Prezes komitetu *Wojciech Kaczmarski.* Zastępca prezesa *Józef Koba.*

Sekretarz *Jan Pretorius.*

Zamiar przybycia prosimy uprzejmie zgłosić pod adresem: „Wojciech Kaczmarski w Jarosławiu“ najdalej do 10 kwietnia b. r., abyśmy mogli w stosunku do liczby uczestników przysposobić najtańsze pomieszkania.

Na dworcu kolei w Jarosławiu dnia 17 kwietnia od godziny 5 rano przy każdym osobowym pociągu i 18 do 9 rano komitet oczekiwać będzie Szanownych Panów delegatów z oznakami narodowemi.

W sprawie Doskowskiego, mordercy p. Górskiej, obywatelki z Warszawy, zarządzono przesłuchanie pięcioletniej jej córki, pozostającej obecnie przy ojcu w Warszawie. Była ona obecną przy tym całym krwawym dramacie wraz z drugą mniejszą siostrą. P. Górski, mąż zamordowanej, żąda odszkodowania w wysokości 5000 złr. Rozprawa Doskowskiego odbędzie się nie prędzej, jak w czerwcu b. r.

Z Tarnowa donoszą: Dnia 23 b. m. odbył się w tarnowskiem „Kółku przyjaciół muzyki“ wieczorek czwartkowy, tym razem z nieco urozmaiconym programem, bo siedm kawałków solowych odśpiewano w języku niemieckim. Wstyd doprawdy, ażeby dzisiaj u nas, gdzie język ojczysty powinien mieć pierwszeństwo przed innymi, został po prostu z tego Towarzystwa wyrzucony, bo już od dłuższego czasu publiczność tarnowska na „Wieczorkach czwartkowych“ jest zmuszona słuchać śpiewu w języku niemieckim.

Wprawdzie muzyka jest kosmopolityczna, ale dlaczego mamy wybierać kawałki obce, kiedy mamy naszych dosyć. Cóżby na to powiedziano w Niemczech, gdyby tam zaczęto śpiewać w języku polskim?

Wypadek. Pułkownik jeneralnego sztabu Kummer, podczas przejażdżki w Przemyślu spadł z konia, przyczem noga uwięzła mu w strzemieniu. Koń powlókł jeźdźca kilka kroków i przystanął. P. Kummerowi służyło szczęście, wyszedł z upadku bez szwanku.

Zakonnica przed sądem. W tych dniach rozstrzygał sąd samborski bardzo ciekawą sprawę. Siostra miłosierdzia, zakonu Służebniczek, Franciszka Lenort, oskarżona była o spowodowanie śmierci 10-letniego chłopaka, przez niedbałe wykonywanie swoich obowiązków. Zarzucano jej, że przez lekkomyślność podała chłopcu zamiast przepisanego leku, opium, co spowodowało śmierć chorego. Trybunałowi przewodniczył radca Gizowski, oskarżenie wnosił prokurator Koerber, a bronił dr Dwernicki.

Pojawienie się oskarżonej przed kratkami już dobrze dla niej usposobiło sędziów. Nie chciano wierzyć, że ta siostra miłosierdzia, o twarzy dobroczynnego anioła opiekuńczego, może być winna. Ta sympatja dla niej — kobiety już starszej, ale zdradzającej ślady wielkiej piękności — urosła jeszcze, gdy się dowiedziano, że ona od 16 roku swego życia poświęciła się pielęgnowaniu chorych. W toku rozprawy przesłuchano szereg świadków, z których zdołał dr Dwernicki — wbrew wynikom śledztwa — wydobyć, iż lek dany przez zakonnicę przeszedł kilka rąk za nim dostał się do chorego i że zakonnica nie ponosi żadnej winy. Trybunał uznał wywody obrony i uwolnił podsądną od wszelkiej winy i kary.

Szczęść im Boże! Dzięki wytrwałym zabiegom kilku obywateli, rozpoczęło dnia 25 b. m. działalność swą Towarzystwo właścicieli realności w Nowym Sączu, wydaniem gorącej odezwy do tamecznych obywateli z zaproszeniem do przystąpienia w poczet członków tegoż Towarzystwa, którego celem: „Obrona i popieranie wspólnych interesów chrześcijańskich właścicieli realności przez wzajemne wspieranie się wszystkich członków w sprawach, wynikających z posiadania własności; pielęgnowanie solidarności obywatelskiej oraz działanie na pożytek gminy i kraju“.

Jesteśmy przekonani, że pierwsze tego rodzaju, bo chrześcijańskie Towarzystwo o tak wzniosłym celu, zyska niebawem znaczną ilość członków i swą energiczną pracą pobudzi naszych obywateli do akcji, któraby przyczyniła się do usunięcia niezdrowych stosunków z miasta Nowego Sącza.

Lichwiarz oficerski, niejaki Nathan Noteles, został aresztowany onegdaj w Wiedniu. Wniesiono przeciwko niemu cały szereg skarg oficerów i kadetów. Śledztwo w toku.

Sąd w Hamburgu ogłasza nagrodę 1000 marek za ujęcie niejakiego Josla Rapaporta, urodzonego w Telz, który, jako kupiec trafikant zatrudniony w Hamburgu, dopuścił się tamże przestępstwa umyślnego bankructwa i sprzeniewierzenia powierzonych sobie funduszów.

Towarzystwo kredytowe rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, na zgromadzeniu członków w dniu 25 b. m. wysłuchało sprawozdania zarządu i udzieliło absolutorjum. Ponieważ Towarzystwo z dawnych lat miało złe weksle na 15.808 złr. 26 ct. a zysk za rok ubiegły wynosił około 5.000 złr., zyskiem tym częściowo pokryto niedobór, resztę zaś postanowił zarząd pokryć z funduszu rezerwowego, który wynosi 17.620 złr. 14 ct.

Remuneracje dla urzędników wyznaczono z funduszów bieżących.

Towarzystwo wybrało p. Wincentego Korneckiego delegatem na posiedzenie związku Stowarzyszeń we Lwowie.

Do Rady nadzorczej wybrani zostali pp.: Franciszek Kopaczyński, Wincenty Kaczmarczyk, Walenty Emilewicz, Andrzej Guzikowski, Jacek Matusiński, Witalis Szpakowski, Wandalin Beringer i Adam Federowicz.

— Jan Kanty Baczakiewicz, prawnik, syn ś. p. Feliksa, profesora gimnazjalnego, po długich cierpieniach zmarł dziś o godzinie 4 rano.

Nekrologja. Maksymiljan Ślepowron Bobakowski, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w marcu w Jasienny, licząc 64 lat wieku. Nieboszczyk był czynny podczas wypadków w roku 1863, był zamożnym gospodarzem, a gorąco wierzącym synem Kościoła.

HUMOR.

Arystokrata.

— Czego ten Wścibski tak się teraz dmie i udaje arystokratę?

— Ma rację! ma rację! „Kurjery“ pomieściły jego nazwisko na liście gospodarzy balu między księciem Urwisowskim, a hrabią Zawracalskim, więc on jest pewny, że się przez to z arystokracją spokrewnił.

Powiadają, że kupiec, który, doszedłszy do renomy, za dobre pieniądze pozwala byle komu założyć filję pod swoją firmą, podobny jest bardzo do wyrodnego ojca, nietroszczącego się bynajmniej o to, co robią jego własne dzieci.

Teatr, literatura i sztuka.

* **Koncert religijny.** Pomimo, że czas przedświąteczny nie zwykł sprzyjać produkcjom koncertowym, ożywiony przecież w tym roku sezon muzyczny nie ustał dotąd wcale, czego dowodem koncert religijny, urządzony wczoraj na rzecz Towarzystwa św. Wojciecha. Lubo program koncertu, pomyślany pierwotnie na szerszą skalę, w ostatniej prawie chwili z powodu przeszkód natury małomiasteczkowej musiał uledz zmianie, niemniej przecież nad wieczorem tym zajaśniała gwiazda szczęśliwa, dopomagając do zasilenia funduszu Towarzystwa znacznym podobno dochodem. Tak pomyślny rezultat przypisać oczywiście należy w pierwszym rzędzie Antoniowej hr. Potockiej, jako inicjatorce koncertu, następnie tym, którzy dla pięknego celu pospieszyli z ofiarą swojego talentu. I tak: p. Zawiłowska, oraz p. Marjan Grodzicki, mając za akompanjatora prof. Bylickiego, ofiarowali kilka utworów Wagnera, Moniuszki, Rossiniego, odśpiewanych głosem pięknym; odegrana artystycznie w dalszym ciągu „arja“ skrzypcowa Ole Bulla, należy do zasług p. kapelmistrza Hocka, produkcje wreszcie chóru „Lutni“, oraz orkiestry 13 pułku, na które się złożyły dzieła Handla, Bacha, Palestriny, z dodatkiem archaicznej pieśni św. Wojciecha w układzie dyr. Steibelta, nadały koncertowi ostatecznie znaczenie produkcji religijnej.

Jak widzimy, wieczorowi nie brakło rozmaitości i zajęcia. Dodać należy, że dobremu wykonaniu towarzyszło w równej mierze zadowolenie publiczności, składającej się głównie z śmietanki krakowskiego towarzystwa.

Sesja Sejmu galicyjskiego.

[Sprawozd. telefon. „Głosu Narodu“].

Lwów 27 marca.

W końcu na przedpołudniowem, poniedziałkowem posiedzeniu załatwiono kilka dalszych pozycyj budżetowych, z których nieco ożywioną dyskusję wywołała pozycja dla szkoły dublańskiej. Poseł Kramarczyk podniósł, że szkoła ta za wiele kosztuje, a celu nie osiąga i wniósł w tej myśli rezolucję, którą przyjęto.

Na tem zakończono obrady a marszałek odroczył posiedzenie do wieczora.

W myśl nowego statutu Kasy oszczędności, do wydziału Kasy wybierać ma jak wiadomo Sejm 8-u członków a zgromadzenie członków Kasy, czterech.

Otóż Wydział krajowy proponuje następujących członków: Ks. Andrzeja Lubomirskiego, Kułaczkowskiego Jarosława, dra Adolfa Liliena (!!), Stanisława Niezabitowskiego, Eugenjusza Pierożyńskiego, dra Leonarda Piętaka, Jana Szulca architektę i dra Tadeusza Sołowija.

(Proponowanie żyda Liliena jest co najmniej dziwnem. Możeby też mogło obejść się bez żyda w tym wydziale mężów zaufania. Czyżby Wydział krajowy chciał tym sposobem dać dowód swego uznania dla żydów galicyjskich, którzy tak dzielnie czynili run na kasę oszczędności? *Przyp. red.)*

Lwów, 27 marca.

Wczorajsze wieczorne posiedzenie całe prawie poświęcone było dyskusji nad lex Urbański. W rozprawie ogólnej pierwszy zabrał głos poseł Okuniewski; wystąpił przeciw tej zmianie regulaminu obrad sejmowych dowodząc, że do wprowadzenia projektowanych obostrzeń nie było i nie ma żadnej podstawy. Mowca stawia wniosek przejścia do porządku dziennego nad tą sprawą.

P. Jaworski odpierał zarzuty czynione przez tych, którzy już dzisiaj pragną zmiany regulaminu. Skłania do tego nabyte doświadczenie i wypadki, jakie rozgrywały się w parlamencie wiedeńskim. Gdyby z reformą regulaminu parlamentu wiedeńskiego nie zwlekano, byłby ten parlament zdolnym do pracy. Sejm galicyjski był dotychczas wzorem dla innych ciał parlamentarnych, a celem wniosku jest właśnie strzedz na przyszłość przyzwoitości i zwalczać wybryki.

P. Bernadzikowski przemawia przeciw wnioskowi. Po nim zabierają głos Czaykowski i Romanowicz. Ten ostatni w dłuższem przemówieniu dowodzi, że zmiana regulaminu Izby sejmowej nie jest potrzebna, a w każdym razie nie ma wcale nagłości co do tej sprawy, a przeto można ją bezpiecznie odesłać do Wydziału krajowego.

P. Średniawski oświadcza się również przeciw ustawie.

Po tem zamknięto dyskusję, a jeneralnym mówcą przeciw wybrano p. Wachnianina.

P. Wachnianin w dłuższej mowie dowodzi, że wniosek zmiany regulaminu ani materjalnie, ani formalnie nie jest uprawniony. Gdyby zaszły w tej Izbie jakie wybryki, możnaby wtedy mówić o „potrzebie“ reformy, teraz kwestja ta nie ma żadnej aktualności. Zresztą lex Urbański nie da także gwarancji porządku obrad. Skoro do Sejmu wejdą raz żywioły rozkładu wówczas i najsurowszy regulamin nie zagwarantuje spokoju obrad, ani nie zapewni skuteczności pracom tej Izby.

Za wnioskiem komisji co do lex Urbański przemawiał jako mowca jeneralny *pro* poseł Czaykowski, jako referent poseł Trzecieski.

Marszałek poddaje pod głosowanie wniosek posła Romanowicza, aby wnioski komisji odesłać do Wydziału krajowego. Na żądanie wnioskodawcy zarządził marszałek głosowanie imienne. Za wnioskiem Romanowicza głosowała cała lewica, Rusini i posłowie włościańscy, razem głosów **39**; przeciwko wnioskowi Romanowicza głosowali wszyscy inni posłowie, w liczbie **82** głosów.

Również upadł wniosek Okuniewskiego o przejście do porządku dziennego. Wobec tego posłowie z lewicy a także ruscy i włościańscy opuścili salę.

Sejm w nieobecności tych posłów uchwalił wnioski komisji **81** głosami przeciwko dwom, a mianowicie przeciw głosom posłów Kramarczyka i Warzechy, którzy w Izbie zostali.

Następnie w trzeciem czytaniu uchwalono zmianę regulaminu w myśl wniosku Urbańskiego według tekstu uchwalonego przez komisję.

Stanisław hr. Tarnowski składał następnie sprawozdanie im. komisji szkolnej o stanie szkół średnich i o wniosku co do zaprowadzenia lekarzy szkolnych.

Po wysłuchaniu sprawozdania Sejm uchwalił następujące wnioski: 1) Wzywa się rząd do przekształcenia na gimnazja zamoistne już istniejących zakładów filjalnych we Lwowie i w Krakowie. 2) Sejm wzywa ponownie rząd, żeby naukę historji kraju rodzinnego uczynił obowiązkową w gimnazjach. 3) Sejm wzywa rząd, ażeby ustanowił lekarzy szkolnych przy gimnazjach.

Następnie weszła na porządek dzienny sprawa utworzenia nowego gimnazjum w Mielcu. Posłowie: Michałowski, Bobrzyński i St. hr. Tarnowski występowali gorąco przeciwko gimnazjum w Mielcu, a za utworzeniem gimnazjum w Dębicy, dębickie gimnazjum odciągnie bowiem uczniów od gimnazjum rzeszowskiego, które jest przepełnione.

Marszałek przerwał obrady z powodu braku kompletu. Między wniesionemi interpelacjami zwraca uwagę interpelacja Rya, zapytująca rząd, kiedy będzie utworzony w Mielcu sąd obwodowy?

Równocześnie z posiedzeniem Sejmu odbywały się dwa zgromadzenia socjalno demokratyczne. Komisarze rządowi zgromadzenia rozwiązali. Socjaliści udali się tłumnie przed gmach sejmowy i wznosili tam okrzyki: „Chcemy powszechnego, równego, tajnego prawa głosowania!“ „Hańba!“ i „Precz z lex Urbański!“ Policja z trudem rozproszyła demonstrantów.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 27 marca. Pensje oficerów mają być podniesione w następującej mierze: porucznik otrzyma 840 złr., nadporucznik 1.020 złr., kapitan II klasy 1.200 złr., kapitan III klasy 1.500 złr., major 2.100 złr., podpułkownik niższej kategorji 2.600 złr. podpułkownik wyższej kategorji 3.000 złr. pułkownik 3.600 złr.

Wiedeń 27 marca. Gołuchowski zamierza utworzyć 6 nowych konsulatów z tych 3 w Chinach. Na ten cel zażąda 700.000 złr. kredytu od delegacji.

Wiedeń 27-go marca. Szell przybył dziś do Wiednia.

Budapeszt 27 marca. Mówią tu o nowej akcji dążącej do utworzenia samodzielnego okręgu cłowego dla Węgier. Gabryel Ugron ma zamiar utworzyć ligę, do którejby mogli wstąpić członkowie różnych stronnictw bez względu na ich program polityczny, pod warunkiem, że godzą się na ideę samodzielnego terytorjum cłowego. Liga ta ma być utworzona celem prowadzenia agitacji wyborczej na wypadek przewidywanego rozwiązania Izby węgierskiej.

Londyn 27 marca. Donoszą tu z Petersburga, że car dał dymisję Goremykinowi, a zamianował na jego miejsce ministrem spraw wewnętrznych Wittego.

Haaga 27 marca. Konferencja pokojowa zwołana będzie na 18 maja.

Rzym 27 marca. Konsystorz odbędzie się w kwietniu. Purpurę ma otrzymać Ledóchowski.

Konstantynopol 27-go marca. Lekarz sułtana Emina baszy został uwięziony pod zarzutem, że chciał otruć sułtana. Mówią jednak, że jest to akt zemsty żony Emina baszy, która chce się z nim rozwieść.

Petersburg 27 marca. Dr Martin wyjechał do Krasnojarska, aby stamtąd wyruszyć na poszukiwania za Andréem.

Londyn 27 marca. Minister Herefort wypowiedział wczoraj w liberalnym klubie ministrów mowę, w której zaznaczył, że dzięki układowi z Francją, ma Anglja wszelkie widoki okupowania Egiptu i Londynu w drodze pokojowej. Rząd angielski spodziewa się także, że nawiąże przyjacielski stosunek z Rosją, co umożliwi Anglji załagodzenie wszelkich kwestyj spornych na dalekim Wschodzie.

Wiedeń 28 marca. Minister Dipauli zamierza zaprowadzić język polski w służbie wewnętrznej na pocztach galicyjskich.

Wiedeń 28 marca. W wydziale reformy wyborczej Sejmu dolno-austrjackiego oświadczył hr. Kielmansegg, że odnośna ustawa nie uzyska sankcji cesarskiej, ponieważ znosi system ciał wyborczych.

Praga 28 marca. Wiadomości podane w niektórych dziennikach, jakoby rząd odstąpił od myśli wydania rozporządzeń językowych na podstawie § 14 są pozbawione podstawy.

Praga 28 marca. Na sobotniem zgromadzeniu wyborców w Czasławiu oświadczył dr Herold, że młodoczescy posłowie przyjęćby mogli tylko takie rozwiązanie kwestji językowej, przez które jedność kraju i całkowita równość czeskiego języka byłyby zagwarantowane i stosownie do tego przeprowadzone być powinno równouprawnienie we wszystkich krajach czeskiej korony według równych zasad. Odnośnie do sesji sejmowej oświadczył mowca, że kwestja czeska w całej swej sile i znaczeniu w stosownej chwili jeszcze w tej sesji przyjdzie pod obrady.

Praga 28 marca. Klub młodoczeski na ostatniem swem posiedzeniu ze względu na obecną sytuację uchwalił postarać się o jak najrychlejsze zwołanie komitetu wykonawczego prawicy na narady i już w tym względzie uzyskał zgodę konserwatywnej wielkiej własności. Posłowie znajdujący się poza organizacją klubową. t. zw. dzicy, związali się w jedno koło dla zagwarantowania sobie prawa wnoszenia interpelacji i wniosków i wyboru do komisji. Do prezydjum wybrano posłów Engla, Błażka i Hermana Jandę. Następnie powzięto niektóre postanowienia co do interpelacji, wniosków i taktyki wspólnej.

Paryż 28 marca. Na tajnem posiedzeniu wczoraj odbytem obiedwie Izby trybunału kasacyjnego badały tajne *dossier* w sprawie Dreyfusa.

Paryż 28 marca. Marcel Prévost został wybrany prezydentem towarzystwa liberałów. Jest on znany, jako przeciwnik Dreyfusardów.

Paryż 28 marca. Minister Delcassé przedłożył Izbie posłów układ afrykański. Rząd angielski przedłoży również ten układ na dzisiejszem posiedzeniu Izby gmin.

Petersburg 28 marca. W łonie słowiańskiego komitetu Towarzystwa dobroczynności wybuchło gwałtowne przesilenie. Wskutek różnych zarzutów cały zarząd podał się do dymisji. Nikt z osób poważnych nie chciał przyjąć proponowanych godności. W końcu prezesem został wybrany jenerał Komarow, redaktor *Swieta*.

Petersburg 28 marca. Z polecenia cara Mikołaja przesłał minister spraw zagranicznych hr. Murawiew do reprezentantów Rosji za granicą okólnik datowany z 23 b. m., w którym ich prosi. aby oświadczyli najserdeczniejsze podziękowania wszystkim tym, którzy listownie, telegraficznie lub w inny sposób carowi Mikołajowi wyrazili swoje uznanie za ideę pokojową. Car widzi w tej jednomyślności uczuć, jak i w chętnej zgodzie rządów na konferencję w Haadze dalszą rękojmię powodzenia swych usiłowań pokojowych.

Nowy Iczyn 28 marca. Minister spraw wewnętrznych odrzucił rekurs gminy Nowy Iczyn przeciw rozporządzeniu namiestnictwa, zawierającemu uchwały rady gminnej, mocą której ta gmina wyraziła posłowi Mengerowi votum zaufania za nieprzyjęcie orderu żelaznej korony III klasy.

Rzym 28 marca. Wczoraj szerzyła się tu gwałtowna zawieja śnieżna. Termometr spadł niżej zera.

Kopenhaga 28 marca. W najbliższym czasie popłynie jeden z duńskich okrętów wojennych na wody chińskie pod rozkazami księcia Waldemara, aby i dla Danji również zdobyć w Chinach osobne terytorjum.

Neapol 28 marca. Pancernik „Stromboli“ odpłynął stąd z admirałem Grenetem do Chin.

Bruksela 28 marca. Wielkie wrażenie wywołała tu wieść o wycofaniu się państwa Kongo od udziału w międzynarodowej wystawie paryskiej. Upatrują w pakcie tym wpływ króla Leopolda.

Londyn 28 marca. Mimo doniesień amerykańskich dzienników o zwycięstwie na Manili, powstańcy utrzymali się prawdopodobnie w swoich pozycjach.

Manila 28 marca. Książę Ludwik zu Löwenstein (?) który był honorowym adjutantem jenerała Müllera, podczas bitwy na Manili otrzymał strzał w piersi. Jego towarzysz Niemiec jest także ranny.

Waszyngton 28 marca. Depesza jenerała Otis'a z dnia 26 b. m. donosi co następuje: Jenerał Mac Arthur wymaszerował na dwie mile po za port Polo i o 9 mil oddalił się od Manili. Jutro będzie się Mac Arthur starał wydostać na otwarte pole, gdyż powstańcy stawiają gwałtowny ogór z po za poszczególnych linij fortyfikacyjnych, z których ustawicznie muszą spędzać Amerykanów., W mieście panuje zupełny spokój.

Za trafne rozwiązanie szarady w numerze 64 zawartej Redakcja przeznacza „Nadbrzeżne fale“, zbiór nowel przez Marję Turzymę. Nakład Towarzystwa wydawniczego we Lwowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krako...